Rok IX. We Lwowie dnia 27. czerwca 1901 Nr. 26.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Kronika kościelna. — Nauka o żywocie publicznym P. Jezusa na ziemi. — Wyobrażenia przymusowe. — Znaczenie Birkowskiego w homiletyce. — W sprawie asekuracyi Kościołów i budynków plebanalnych. — Dekrety Kongregacyi. — Bibliografia — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Działalność odporna Kościoła na Kubie i Filipinach. — Amerykanizm w Kościele. — Instalacya arcyb. Keane i wystąpienie Mgra Irelanda. — Zarządzenie biskupie w sprawie angielskich kazań i jego następstwa. — Rozkład protestantyzmu w Niemczech i jego nienawiść do Rzymu. — Oddźwięk hecy »Los von Rom« w niemieckiem cesarstwie. — Uczciwa prasa protestancka. — Zachowanie się austryackiego rządu. — Zakaz katolickich zebrań. — Opieka nad agitacyą protestancką. — Protest usuniętych pruskich agitatorów. — Wystąpienie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w sprawie katolickiego Schulvereinu i epokowe znaczenie tego faktu).

W kwitnących do niedawna katolickich koloniach hiszpańskich mści się wciąż Nemezys dziejowa na szaleńcach, którym łagodne rządy Hiszpanii tak się sprzykrzyły, że przeciw nim przywołali na pomoc protestanckich Jankiesów. Jankiesi Hiszpanów wypędzili, ale wzamian nałożyli własne jarzma brutalne i twarde. Nigdy może sprawiedliwość i kara nie nastąpiły tak prędko po występku. Obecnie tagalowie filipińscy toczą bój na życie i śmierć z »oswobodzicielami«, a Kubańczycy gotują się do tego samego. Obie kolonie nie są w oczach Amerykanów niczem innem, jak terenem czerwonoskórych w ich własnej ojczyźnie: polem bezwzględnej eksploatacyi rasy niższej i słabszej przez wyższą i to pod hasłem: miejsce dla silniejszego!

Wiadomo, że pod względem religijnym panowanie amerykańskie rozpoczęło się od otwartego gnębienia Kościoła. Wbrew układom z Hiszpanią, która zastrzegła zachowanie status quo na polu kościelnem, nowi panowie pospieszyli skonfiskować dobra kościelne, znieść zagwarantowany przez siebie budżet wyznań i katolickie szkoły parafialne i zaprowadzić szkoły bezwyznaniowe. Przyszła też śladem ich wojsk cała chmara predykantów różnych sekt dla wyplenienia papistycznego bałwochwalstwa i szerzenia »czystej« (t. z. oczyszczonej z dogmatu) nauki chrześcijańskiej.

W tych czasach właśnie bawili w Rzymie arcybiskup z Manilli wraz z delegatem apost. na Filipinach arcyb. Chapelle, i z nowym biskupem z Hawany. Bytność tych dygnitarzy i ich konferencye z Ojcem ś. i kard. sekretarzem stanu miały na celu uregulowanie stosunków kościelnych na obu archipelagach. Jest tam istotnie bardzo wiele do zrobienia, aby przeciwdziałać destrukcyjnym wpływom masoneryi i protestantyzmu. Trzeba organizować na gwałt parafialną samopomoc w krajach, w których dotąd duchowieństwo było dostatnio uposażone a obecnie żyć musi i utrzymywać kościoły wyłącznie z ofiar wiernych; trzeba urządzać po parafiach znowu kosztem prywatnym katolickie szkoły; trzeba stworzyć katolicką prasę, seminarya, stowarzyszenia. W kraju wyłącznie katolickim nie czuło się dotąd potrzeby tego wszystkiego. Obecnie nastała chwila walki i pracy, która z czasem wyrobi duchowo i zahartuje gnuśne dotychczas społeczeństwo katolickie tych krajów, ale obecnie jest ona nad wyraz trudną i bolesną.

Tymczasem pomimo potępienia wyraźnego amerykanizmu w znanej bulli Leona XIII, mimo coraz to nowych zniewag i ciosów, zadawanych Kościołowi przez rządy M'Kinleya, koryfeusze modernistycznego kierunku w katolicyzmie ani myślą składać broni i wciąż przypominają się światu za pośrednictwem ulubionej reklamy dziennikarskiej. Świeżo właśnie szeroko i smutnie znany pomocnik Mgra Irelanda w przywództwie amerykanizmu, Mgr. Keane, zrzucony swojego czasu z rektoratu wszechnicy katolickiej w Waszyngtonie i odwołany na szereg lat pod nadzór władz duchownych do Rzymu, dzięki pobłażliwej wyrozumiałości Ojca św. powołany został na arcybiskupią stolicę w Dubuque (Wisc). Zamiast uznać jak należy ten dowód łaski i zaufania, postępowy prałat wyzyskał uroczystość swej instalacyi dla urządzenia hałaśliwej demonstracyi amerykanistycznej. Arcybiskup Ireland, wędrujący nieustannie po świecie (choć nie wiem, czy z apostolskich pobudek) pospieszył uświetnić uroczystość mową, która choć w kościele wypowiedziana, nie była niczem mniej, jak kazaniem, ale zawierała za to całe Credo postępowców, bez końca kadzideł na cześć M'Kinleya i idealnej republiki amerykańskiej, bez końca też zaczepek przeciw kierunkom niemiłym dla wielomównego pasterza: przeciw wiekowej tradycyi i dyscyplinie Kościoła oraz przeciw prądowi autonomicznemu i narodowemu w Ameryce. Dla licznych biskupów, którzy, nie przypuszczając podobnego wystąpienia, przybyli na zaproszenie Mgra Keane, niemniej jak dla znacznej większości katolików, nienależących wcale w Ameryce do obozu Mac Kinleya i Mgra Irelanda, mowa tego ostatniego była wysoce przykrą, żeby nie powiedzieć — gorszącą. Odbije się ona też bolesnem echem w Rzymie. Ale od czasu, jak rozwiały się nadzieje purpury, z Rzymem przestał liczyć się arcybiskup z St. Paul.

Posiew zaś jego, niestety, wydaje ziarno, a ziarno to — pełne gorczycy. Kilku biskupów amerykańskich, należących do amerykanistów, wydało w adwencie rozporządzenie, nakazujące od Nowego Roku odbywanie angielskich kazań obok dotychczasowych po parafiach zaludnionych przez nieangielską ludność. W ten sposób

Niemcy, Polacy, Włosi, Czesi, zbudowawszy sobie za krwawo zarobiony grosz kościół, plebanię i szkołę i utrzymując je z ostatniego, dlatego, aby mieć swoją własną świątynię i swoje nabożeństwo, zmuszeni są teraz od jednego bodaj z parafialnych nabożeństw się usuwać. Rozporządzenie biskupie motywowane jest względem na przeciętną, przechodnią publiczność, która nie zawsze może znaleść w pobliżu kościół własnej narodowości, a po angielsku rozumie zawsze. Owóż nie mówiąc o tem, że tacy przygodni uczestnicy nabożeństwa mają dla siebie mszę św. i nie potrzebują koniecznie kazania, — pamiętać należy, że w Ameryce wyrobione jest w najwyższym stopniu poczucie przynależności do własnej gminy czyli parafii i że albo do kościoła się nie chodzi, albo się chodzi do własnego. To też zarządzenie biskupów miało na celu powolne torowanie drogi do zatarcia narodowego charakteru parafii i dlatego z przerażeniem i żalem przyjęte zostało przez katolików nieangielskiego języka. Opozycya podniosła się gwałtowna i rzecz prosta w kraju, w którym taktu i dobrego wychowania często brak, przybrała formy ostre i niewłaściwe. Polscy odszczepieńcy pospieszyli upiec przy tym ogniu własną pieczeń, wmawiając ludziom, że katoliccy biskupi chcą wszystkie polskie parafie oddać na łup *ajryszom* (irlandczykom) i że jedyny ratunek dla polskiego kościoła w Ameryce — oderwać się od Rzymu i oddać w opiekę biskupom »narodowym« w rodzaju Kozłowskiego. Takie to są owoce posiewu Mgra Irelanda i jego naśladowców.

Podczas gdy w krajach romańskich i w Ameryce rządy są poprostu ślepem narzędziem w ręku masoneryi, w Niemczech i Austryi ster walki z Kościołem znajduje się w rękach sekciarzy protestanckich. W Niemczech protestanckich wśród inteligencyi postępuje wciąż w zatrważający sposób spoganienie, podczas gdy równocześnie wśród ludu z żywiołową siłą szerzy się socyalizm. Zamiast oddziaływać przeciw tym strasznym prądom, podkopującym istnienie chrystyanizmu, protestantyzm, wierny swemu odwiecznemu charakterowi, występuje z coraz to nową zaciekłością przeciw temu, co jedynie mogłoby przynieść uzdrowienie choremu społeczeństwu: przeciw katolicyzmowi. Religia przeczenia i nienawiści pozostaje wierną sama sobie i jak we Francyi pastorowie sprzymierzają się i z socyalistami i z lożą, gdy chodzi o hasło: »przeciw Rzymowi«. Specyalnie akcya austryackich agitatorów za »Los von Rom« spotyka się na wiecach protestanckich, na zebraniach Gustav-Adolph-Vereinu i Związku Ewangelickiego oraz na pastorskich konwentyklach z niesłychanem uznaniem i poparciem, a cała protestancka i sprzymierzona z nią żydowska prasa nie ustaje ani na chwilę w powtarzaniu znanych oszczerstw grasmanowskiej broszury, tak ohydnie wyzyskanej dla hecy parlamentarnej w Wiedniu. Smutnej sławy apostata ex-jezuita hr. Hoensbroech nie zaniedbuje oczywiście żadnej z takich sposobności, aby nowym paszkwilem przypomnieć się światu i jak zły ptak jadem swej nienawiści skalać własne gniazdo — oczywiście dla zarobienia kilkuset marek od wydawców. Kiedy zaś rząd austryacki doprowadzony do ostateczności kilku najbezwzględniejszych agitatorów wysyła za pruską granicę, do ojczyzny, wówczas na cały świat podnosi się lament na austryacką nietolerancyę, na fanatyzm, papizm, i wołającą o pomstę zniewagę niemieckiej Gemeinbürgschaft.

Naprawdę jednak oburzenie luterskie prusaków jest bardzo nieuzasadnione. Austrya jest bardziej niż kiedykolwiek krajem nieprawdopodobieństw w obecnych czasach. Nie mówiąc już o sprężystych Niemczech, w żadnym kraju na świecie nie ścierpianoby ani na chwilę tego, co tu się toleruje, a nawet popiera od dawna ze strony rządu: otwartej zdrady stanu. Bo czyż inaczej nazwać można zachowanie ogromnej większości austryackich nauczycieli ludowych, którzy na swych wiecach i w swych pismach zgodnie proklamują walkę z chrystyanizmem jako cel i zadanie nowoczesnej szkoły, a równocześnie pod względem politycznym jedni dążą do oderwania niemieckich prowincyi od dynastyi Habsburgów i związku z monarchią dla oddania ich pod pruskie berło, drudzy — do obalenia tronu i stworzenia socyalnej republiki? Na energiczne wystąpienie katolików w obu izbach, a zwłaszcza na znakomitą mowę marszałka krajowego z Voralbergu, Rhomberga, odpowiedział wprawdzie swojego czasu p. minister Hartel, że tylko drobna cząstka nauczycieli idzie w tym pożałowania godnym kierunku: bezzwłocznie jednak przeciw temu twierdzeniu, osłaniającemu nauczycielstwo, zaprotestowały z oburzeniem organa prasowe tego ostatniego, stwierdzając z godną uznania szczerością, że nie drobna cząstka, ale ogromna większość nauczycieli austryackich stoi na stanowisku, przeciwnym religii i zasadniczym politycznym ustawom państwa.

A czy gdzie indziej jak w Austryi byłożby możliwe to, co się zdarzyło w Gracu: zakaz ogłoszenia zebrań katolików, mających na celu oświecić publiczność o *szwindlu* agitacyi »Los von Rom«? »Szwindel« nie podobał się władzom. A jednak facta loquuntur. W katolickich dziennikach codzień konstantują nowe wypadki najwstrętniejszego oszustwa lub przemocy przy zapisywaniu katolików na protestantyzm. W Leoben, w Seckau, w samym Gracu wyłudzano pod całkiem fałszywymi pozorami, korzystając z nieświadomości mało wykształconych osób. Innych upajano i w szynkach nieprzytomnym dawano papier do podpisu, kierując nieraz ręką pisanego.

Ojcowie i opiekunowie zapisywali wbrew ich woli, mimo próśb i płaczu, zależną od siebie dziatwę, majstrowie pod groźbą bicia — terminatorów. W ten to sposób protestancka propaganda szerzy się w katolickiej Austryi. A równocześnie na wiecach, prelekcyach, kazaniach, wędrowni agitatorowie i apostołowie miotają najohydniejsze oszczerstwa na katolicyzm i grając na najniższych instynktach mas, nienawiścią i kłamstwem pociągają do protestantyzmu. I to się nazywa zachowaniem zasadniczej ustawy o ochronie wyznania, uznanego przez państwo! I takich to agitatorów nietylko się toleruje, ale przywódców ich, wydalonych na kilka tygodni, jako obcokrajowców, prezydent ministrów każe na nowo puszczać do Austryi na dalsze skandale. A wielu Polaków i Czechów, nie mieszających się do polityki i szukających tylko zarobku, wielu słowiańskich kapłanów, mających na celu samą tylko wielkanocną spowiedź rodaków, nie umiejących po niemiecku, wydala nieustannie z Prus policya?

Na szczęście w samych Niemczech znajdują się coraz częściej protestanckie dzienniki, odwracające się z niesmakiem i pogardą od hecy schoenererowskiej, w której ani chrystyanizmu, ani uczciwości, ani źdźbła pożytku dla protestantyzmu niema. Kilku pastorów w publicznych listach potępiło ją otwarcie. Usuwa się też w Austryi powoli, ale stale grunt z pod nóg agitatorów.

Nieustraszone, godne najwyższego podziwu i uznania wystąpienie następcy tronu, arcyks. Franciszka Ferdynanda było wyrokiem śmierci dla całego prądu »Los von Rom«. Z własnej inicyatywy wielkoduszny arcyksiążę przyjął protektorat nad najbardziej znienawidzonem przez liberałów żydowskich i schoenererowców, bo najżywotniejszem stowarzyszeniem austryackiem, nad katolickim Schulvereinem. Przyjmując prezydyum, dziękujące za tak wysoką łaskę, podniósł arcyksiążę w dłuższem programowem przemówieniu, niezostawiającem nic do życzenia pod względem jasności zapatrywań i sądów, że »Los von Rom« to — »Los von Oesterreich« i że dlatego właśnie tak wysoko i wyjątkowo odznacza katolickie stowarzyszenie, ponieważ ono ten kierunek zwalcza i w ten sposób broni podstaw państwa. Łatwo sobie wystawić, jaki entuzyazm wywołało to wystąpienie wśród katolików, w których serca wstąpiła teraz nowa otucha.

Prawdziwy szał wściekłości, jaki ogarnął przeciwników, daje tylko miarę znaczenia, jakie przywiązują do tego faktu, który napróżno usiłował zatuszować i zredukować do mniejszych rozmiarów p. Koerber. Tym razem sprawdziło się słowo poety o szatanie, że jest

» . . . . die Kraft
»Die stets das Böse will und stets das Gute schafft«

a heca antykatolicka, obmyślana jako ostatni atut w walce z rosnącą falą chrześcijańsko-socyalnej reakcyi przez bankrutujące żydowstwo i sprzymierzonego z nim ex-antysemitę Schoenerera zamiast szkody oddała Kościołowi ogromną usługę, wywołując otwarte ujęcie jego sztandaru przez tę samą dłoń, której kiedyś przyjdzie kierować losami Austryi. *X. J. G.*

Nauka o żywocie publicznym Pana Jezusa.

Życiem swojem, śmiercią swoją dali świadectwo apostołowie o P. Jezusie — My też dajemy o Nim świadectwo, bo w Niego wierzymy, bo cześć Mu oddajemy publiczną. — Cóż to przedewszystkim do tego nas skłania? Nauka Jezusowa, cuda i proroctwa Jego.

Czegoż to uczył Pan Jezus? w co my wierzyć mamy, co czynić, aby się dostać do nieba. — Ażali człowiek jaki nie mógł nas tego nauczyć? — Musiałby chyba dostać się do nieba, przyjść potem na ziemię i powiedzieć nam, co widział tam w niebie, co słyszał, powiedzieć, w co nam wierzyć trzeba. — Od siebie zaś żaden człowiek dociec tego nie może. — Tylko P. Jezus jako Bóg mógł nam prawdy wiary objawić. — I objawił je, a my je znamy dokładnie. — Wiemy więc, w co nam wierzyć potrzeba. — Czy jednak do zbawienia sama już wiara wystarcza? — Podobieństwo o żniwiarzu, co cały dzień leniwie z sierpem przestał na polu. — I P. Jezus zresztą dobrymi uczynkami nieba się dobijał. — Święci Pańscy tak samo. — A z dobrych uczynków, któreż to są najprzedniejsze? — Miłość Boga i miłość bliźniego. — Dołączmy do wiary dobre uczynki, a zbawimy się.

Czemże naukę swoją potwierdzał P. Jezus? Cudami. — Kto jedynie może cuda czynić? — Niektóre Jezusowe cuda. — Powiadają one, że P. Jezus Bogiem jest, że i nauka Jego jest Boską. — Ależ i Apostołowie i Święci cuda czynili. — W czemże tu różnica? — I proroctwami potwierdzał P. Jezus naukę swoją. — Co to są proroctwa? — Niektóre Jezusowe proroctwa, które przekonują nas o tem, że On Bogiem jest. — Opowiadanie nauki, cuda, proroctwa, wypełniają cały żywot publiczny Jezusa Chrystusa. — I my tę samą do dzisiaj posiadamy naukę, zatwierdzoną cudami, proroctwami Jezusowemi. Więc się weselmy, ale z wiary naszej i żyjmy.

„I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście". Jan XVI. 5.

To było też najmilszem apostołów zajęciem świadectwo dawać o Jezusie Chrystusie. Zaledwie na nich zstąpił Duch św., świadczyli oni o Jezusie Panu, że On to jest Zbawicielem, od dawna przyobiecanym. I na to świadectwo ich 3.000 uwierzyło odrazu i dało się ochrzcić. Później zaś rozeszli się oni na cały świat, świadcząc o tem wszędzie, że niemasz innego imienia, w którembyśmy mogli się zbawić, tylko imię Jezus. I z każdym dniem rozszerzali tak apostołowie królestwo Boże na ziemi. Na ostatek własną krwią swoją złożyli oni o Jezusie Panu świadectwo, na potwierdzenie wiary swej w Boskie posłannictwo Jego.

I my do dzisiaj dajemy też o P. Jezusie świadectwo, bo w Niego wierzymy, bo cześć Mu oddajemy publiczną. A cóż to przedewszystkim do tego nas skłania? Czyny Jezusowe, sprawy Jezusowe, jakie w publicznem Jego życiu widzimy, a więc:

1. *nauka Jego,*
2. *cuda i proroctwa Jego.*

I.

Lat 30 mając, opuścił P. Jezus domek swój Nazaretański, a nad rzekę Jordan się udał, do św. Jana Chrzciciela. Tam On dał się ochrzcić, a potem poszedł na puszczę, gdzie pościł przez 40 dni i 40 nocy, i modlił się do Boga Ojca swojego. Przez cały ten czas gotował się tam P. Jezus do dzieła wielkiego, które miał rozpocząć: do opowiadania Ewangelii, do odkupienia rodu ludzkiego.

Pierwszą pracą P. Jezusa było opowiadanie Ewangelii, objawianie ludziom prawd Bożych. Jakoż najpierw potrzeba było o Bożych tajemnicach ludzi pouczyć, albowiem świat cały, żydów wyjąwszy, nie znał wcale Boga prawdziwego. W ciemnościach siedział on cały i w cieniu śmierci, cześć boską oddając bałwanom. Nic zgoła też nie wiedzieli ludzie, kto świat ten stworzył, kto rządzi nim, kto go utrzymuje. Nie wiedzieli nawet, po co człowiek żyje tu na ziemi, co kiedyś czeka go za grobem. Żyli więc ciałem jedynie, o ciało tylko mając staranie, dla duszy zaś nic zgoła nie czyniąc. Człowiek bydlętom raczej był wtedy podobny.

I przychodzi P. Jezus i jako nauczyciel Boski między ludem staje i przez lat trzy o prawdach go Bożych poucza. Takiego nauczyciela świat jeszcze nie widział, takiej nauki świat jeszcze nie słyszał, to też nieprzejrzane tłumy otaczają wszędzie Jezusa Chrystusa. *Czegoż On jednak naucza? — w co wierzyć mamy, co czynić, aby się dostać do nieba.*

1. I ze wszystkich nauk ta najważniejsza, w co my wierzyć mamy. Czy P. Jezus tylko mógł nas tego nauczyć? Kto inny zaś nie mógł tego uczynić? Żaden człowiek, żaden uczony nie mógł tego uczynić? Oczywiście nie mógł, chyba gdyby z tej ziemi do nieba się podniósł, czas długi tam przebył i długo twarzą w twarz Boga tam się wpatrywał, i wszystkiemu z bliska się przypatrzył. A potem tu na ziemię powrócił i wszystkim powiedział, co widział, co słyszał tam w niebie, powiedział wszystkim, w co nam wierzyć potrzeba dla naszego zbawienia. Od siebie zaś, tak z głowy swej, żaden człowiek tego dociec nie mógł. Czemuż nie? Bo nie widział Boga, bo tajemnic Bożych nie przejrzał, bo się niebiańskim nie przysłuchał rozmowom. Jezus tylko sam mógł to uczynić, albowiem w niebie od wieków przebywał i z łona Ojca swego wyszedł przed wieki. On tylko sam mógł nam tajemnice prawd Bożych odsłonić i dokładnie nas o tem pouczyć, w co my wierzyć mamy.

I pouczył nas i prawdy wiary do wierzenia nam podał. Któreż to są te prawdy? Że jeden jest Bóg w trzech Osobach: Ojciec, Syn i Duch św.; że Bóg ten nieskończenie możny jest i święty i miłosierny i sprawiedliwy; że Ojcem On naszym, a my dziećmi Jego, że wszyscy ludzie w Adamie zgrzeszyli, że On właśnie z nieba przyszedł na ziemię, by szukać i zbawić, co było zginęło; że jest wieczne niebo i piekło wieczne, niebo dla dobrych, piekło dla złych; że kiedyś na sąd ostateczny wszyscy zmartwychwstaniemy. — I w prawdy te kazał nam wierzyć P. Jezus pod utratą zbawienia, bo powiedział: *Kto nie uwierzy, już jest potępion.*

2. Czy jednak sama wiara może nas zbawić? W podobieństwie to ci przedstawię. W lecie wychodzi żniwiarz z sierpem na pole i na łanie pszenicy tam staje. Wyszedłszy rano, sierp on na ramię zarzuca i stoi i na wszystkie rozgląda się strony i ptaszęta niebieskie rachuje, co się nad jego głową unoszą. Wreszcie nadchodzi i wieczór, koło niego zaś ani snopka zboża nie widać. Choć sierp w ręce jego, choć i pszenica do żniwa dojrzała, a on ani jednego snopka nie użął. Cobyś ty o takim żniwiarzu powiedział? czybyś go za to nagrodził, że cały dzień z sierpem w ręce daremnie on przestał na polu? — Tym sierpem to wiara, a snopkiem pszenicy dobre nasze uczynki. Otóż jak sierp ów na nic się temu żniwiarzowi nie przydał, bo żniwa pszenicy zgoła się nie imał, tak samo i wiara nam niepożyteczna, jeżeli się w dobrych nie okaże uczynkach. Za taką wiarę ani się jakiej nagrody od Boga spodziewaj.

Jakże więc, czy sama wiara może nas zbawić? Posłuchaj, co mówi P. Jezus: ***Nie ten, co mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.***

To znaczy: choćbyś od rana do nocy Panie, Panie, wołał, a woli Ojca, który jest w niebiesiech, nie czynił, naonczas nadzieją zbawienia się nie łudź. To znaczy: choćbyś wszystko całem sercem wierzył, co Bóg objawił, do nieba jednak nie pójdziesz, jeżeli podług tej wiary nie urządzisz życia swojego. Tak więc oprócz wiary potrzeba nam do zbawienia i dobrych uczynków. I P. Jezus zresztą dobrymi uczynkami dobijał się do nieba, pościł bowiem, modlił się, uleczał chorych, głodnych nakarmiał, a nieprzyjaciół przyciskał do serca swojego. *„Przeszedł, dobrze czyniąc“* mówi Pismo św. o Nim. Tak i Święci Pańscy drogą wiary i dobrych uczynków zdążali do nieba. I dla nas więc wiara i dobre uczynki jedyną drogą zbawienia.

Któreż to uczynki dobre polecał nam P. Jezus szczególnie? Miłość Boga i miłość bliźniego. A ty czy miłujesz Boga, czy Go nad wszystko miłujesz? — Jakże się często spowiadasz? może tylko raz na rok? A do kościoła czy zaglądasz kiedy na dniu powszednim? A pisemek złych czy nie ma u ciebie? czy ich nie czytujesz? nie opłacasz swym groszem? A jeśli tak, nie mów, że Boga miłujesz. — A z bliźnim twoim jakże się obchodzisz? z twoim bratem, z twoją siostrą, z matką, z ojcem? Maszże ciepłe słowo dla nich i rękę szczodrą i serce otwarte? Bo niejeden obdarłby brata swego z ostatniej koszuli, bo na psa niejeden łaskawiej spogląda, niż na siostrę swoją. Znajdą się i tacy, którzy ojca, matkę radziby żywcem pogrzebać, aby tem rychlej majątek ich posiąść. Czy mają tacy miłość bliźniego w swem sercu? Choć wiarę oni mają, bo noszą szkaplerze, różańce na sobie, bo do kościoła na nabożeństwa przychodzą, bo z roku na rok uczęszczają na miejsca cudowne. Cóż im jednak wiara ich pomoże bez dobrych uczynków? bez miłości Boga, bez miłości bliźniego? Taka wiara martwą jest, mówi apostoł, duszy więc życia nie daje, ale i zbawienia nie daje.

Zapytajmy raz jeszcze, czegoż to nauczał P. Jezus? Tego On nauczał, w co my wierzyć mamy, co czynić, aby się dostać do nieba. Dlatego nowej nie szukajmy wiary, ale tej Jezusowej twardo się trzymajmy, ona bowiem zbawia jedynie. A do wiary dobre dodajmy uczynki, które nam Chrystus Pan poleca, których przykład w życiu nam swojem zostawił. Z dobrymi uczynkami połączona wiara nieomylnie bramy nam nieba otworzy.

II.

Rzesze tysiączne towarzyszyły Jezusowi Panu, kiedy On krainę żydowską obchodził, kiedy publicznie nauczał. Bywało, że dla wielkiego natłoku ludzi w łódkę nieraz On wsiadał i słowo Boże z łódki ogłaszał.

1. Ale nie sama tylko nauka do P. Jezusa tysiące ściągała, lecz i znaki jeszcze i cuda, jakie czynił nad tymi, którzy chorzeli. Jakoż cudami potwierdzał P. Jezus naukę swoją. Czyniąc cuda, dawał on świadectwo o sobie, że Bogiem jest, że moc Boską posiada. Skoro zaś Bogiem On jest, co udowadniał cudami swoimi, tedy i nauka Jego Boską jest i nieomylną. Przypomnijmy tu sobie choćby niektóre cuda Jezusowe. Wodę On w wino zamienił, 5.000 ludzi pięcioma chlebami nakarmił; wiatry i morze jednem On słowem uciszył, chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał. Powiedz, czy może człowiek zwykły takie sprawy czynić? Niechże i król, choć i bardzo potężny, stanie nad morzem wzburzonem, niech tam rozkaże: wiatry uciszcie się, a ty morze uspokój się! czy stanie się tak? Bynajmniej, wiatry dalej szumieć, morze dalej szaleć sobie będzie. Tylko Bóg jeden może takie sprawy czynić, bo wszechmocny jest. Albo niech lekarz i najgłośniejszy nad trumną umarłego zawoła: człowiecze umarły, tobie mówię wstań! ażali umarły ten wstanie? Jako żywo, choćby lekarz ów całymi dniami tak wołał. Na to bowiem mocy samego Boga potrzeba, a moc ludzka tu nie wystarcza.

O czemże więc P. Jezus przekonywał ludzi, kiedy cuda czynił? O tem oczywiście, że On Bogiem jest. Dlatego to Nikodem rzekł do Zbawiciela: *„Żaden nie może takich cudów czynić, które Ty czynisz, jeśliby z nim Bóg nie był“* (Jan 3, 2.). Tak więc cudami swymi Bóstwo swoje P. Jezus potwierdzał i wszystkim pokazywał naocznie, że On Bogiem jest, że więc i nauka Jego jest Boską.

Zarzucisz może: ależ i apostołowie czynili cuda i niektórzy z Świętych. I oni jednem słowem uzdrawiali chorych wskrzeszali nawet umarłych. — Prawda, czy oni wszelako swoją to mocą czynili? Kiedy Piotr apostoł chciał kulawego uzdrowić, co przy świątyni Salomona żebrząc, siadywał, rzekł wtedy do niego: *„W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź“* (Dz. ap. 3. 6). Nie w swoim imieniu, ale w Imieniu Jezusa, nie swoją mocą, lecz Jezusową, powiadam ci wstań, a chodź. Mocą Jezusową, ja cię uzdrawiam jak go i rzeczywiście uzdrowił. A Święci do modlitwy uciekali się zawsze, ile razy mieli cud jaki uczynić. Wszak św. Grzegorz cudotwórca długi czas pierwej się modlił, zanim górę z jednego miejsca na drugie przesunął. P. Jezus zaś nie tak. Nad marami młodzieńca z Naim stanął On, dotknął się ich i rzekł: *„Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł on, który był umarły i począł mówić i dał go matce jego“* (Łuk. 7). Jako moc w samym sobie mający, zawołał P. Jezus wstań i wstał. Własną On mocą wskrzesił owego młodzieńca, którą jako Bóg posiadał.

I te Jezusowe cuda świadczyły o Nim wyraźnie, że On Bogiem jest. Te cuda zatwierdzały też i naukę Jego, że Boską jest i nieomylną.

2. Tak samo i proroctwa Jego. A proroctwem to my zowiemy, co nam rzeczy przyszłe odkrywa, o których wiedzieć tylko może Bóg. Otóż takie rzeczy przyszłe odkrywał właśnie P. Jezus. przepowiadał je, prorokował. I tak przepowiedział, że Judasz Go zdradzi. Tak i mękę swoją i śmierć i zmartwychwstanie najdokładniej też przepowiedział, niemniej i zburzenie miasta Jeruzalem w najdrobniejszych nawet szczegółach. I spełniło się wszystko. A cóż o swoim przepowiedział Kościele? że bramy piekielne nie przemogą go, a my spełnienie się tego proroctwa na własne oczy oglądamy do dzisiaj.

A powiedzże ty, jak długo twoja chata postoi, a potem niech się to spełni, co powiesz. Albo oznacz nam dokładnie i lata i miesiące i dni życia twojego, bez omyłki wszelako, lecz tak, aby to się ziściło. Nie stać cię na to, bo rzeczy przyszłe przed nami zakryte, jednemu tylko wiadome Bogu.

Otóż i proroctwa Jezusowe to nam o Nim mówią, że On Bogiem jest. I dlatego to uwierzyli apostołowie w Bóstwo Jezusowe, dla cudów Jego, dla proroctw Jego, dawali też świadectwo o Nim. Uwierzyli i w Jego naukę, że ona Boską jest i nieomylną, a na dowód wiary tej i życie swe oddali ochotnie.

Takimi to czynami zapełnił P. Jezus żywot swój publiczny. Przez 3 lata nauczał On, w co nam wierzyć, co czynić dla naszego zbawienia. Aby zaś w naukę Jego uwierzono tem łatwiej, cudami ją i proroctwami potwierdzał. A ta Jezusowa nauka dochowała się aż do naszych czasów, cała nieomylna. Kościół święty nam ją przepowiada dzisiaj. Z jakimże sercem jednak my przyjmujemy tę Jezusową naukę? Pamiętajmy, że krew męczenników woła nam: Jezusowa jedynie wiara Boską jest, a więc nieomylną, bo ją i cuda Jego i proroctwa stwierdziły. Dla tego weselmy się wszyscy, że Jezusową posiadamy naukę, z wiary się naszej weselmy, ale i dobre uczynki do niej przydajmy, abyśmy wieczne tak osiągnęli zbawienie. Amen. *Ks. W. P.*

Wyobrażenia przymusowe[1]).

Każdy spowiednik spotkał się przy sprawowaniu sakramentu pokuty z utyskiwaniami penitentów, że tłoczą się im do głowy największe przekleństwa, myśli uwłaczające czci

[1]) Według rozprawy Seb. Webera p. t. »Die Zwangsvorstellungen und ihre Beurtheilung«. Linzer Qu. Schrift. Rok 1901. Zeszyt I. i II.

P. Jezusa, Matki Bożej, obrazy jak najwstrętniejsze i t. p., a wszystko to wbrew woli. Na tego rodzaju nieszczęśliwych ludzi zwróciła uwagę medycyna nowoczesna a ponieważ i my kapłani jesteśmy powiernikami ich żalów i ponieważ treść tych myśli wchodzi częstokroć w zakres moralności, przeto i teologia powinna zdać sobie sprawę z tych objawów, nazwanych wyobrażeniami przymusowemi (Zwangsvorstellungen). Obowiązek przypatrzenia się im tem bardziej cięży na spowiednikach, że wskutek nieoględności można by je bardzo łatwo wziąć za pokusy lub oznaki obłędu, a w każdym razie należy zbadać ich stosunek do poczytalności.

Cóż to więc są wyobrażenia przymusowe? Jak wiele objawów psychicznych tak i te łatwiej opisać, niż wytłómaczyć ich istotę. Treścią ich bywa jakieś słowo, nawet obojętne; np. pewnego chłopca trapiło ustawicznie słowo »wieczny«, które jak komar brzęczało mu w uszach i myśli. Są osoby, które w tym nieszczęśliwym stanie ustawicznie widzą obraz sprośny tak dalece, że nie mogą popatrzeć na osoby płci drugiej (rzadziej się zdarza na osoby tej samej płci) bez sprośnego obrazu, migotającego przed oczami; prześladuje on je nawet w samotności; bluźnierczo staje przed oczami na widok funkcyi duchownych, a nawet na samą myśl o P. Jezusie; Matce Bożej lub Świętych, plugawi najgorętszą modlitwę i czynności najświętsze tak jak najpospolitsze. Obrazy te odnoszą się albo do grzechów dawniej popełnionych, albo do rycin widzianych, albo też są wytworem własnej imaginacyi.

Innych znów trapi uczucie obawy, lęku, tak co do swej przyszłości pośmiertnej, jakoteż co do ważności spowiedzi odprawionych lub też w końcu co do niebezpieczeństwa fizycznego, np. zgasiwszy świecę przy łóżku, boją się czy od gasnącego płomienia nie zajął się jaki przedmiot; wstają więc i pilnie rozglądają się po pokoju. Podobnie zamknąwszy drzwi na klucz, wracają kilkakrotnie i próbują klamkę, czy naprawdę zamknęli.

Są i tacy, którym melodya słyszana brzmi w uszach; wśród przechadzki, zajęć domowych i zawodowych a nawet wśród modlitwy słyszą wiersz jakiejś piosenki, akord z muzyki i t. p.

Najnieszczęśliwsi, których wszystkie tego rodzaju wyobrażenia trapią; raz jedne ich niepokoją, to znów umilkną, by dopuścić do głosu inne, jeszcze dokuczliwsze.

Wyobrażenia przymusowe są bardzo zbliżone do pokus, jednakowoż różnią się od nich. Treścią bowiem pokusy jest zawsze coś niemoralnego, co się sprzeciwia bożym przykazaniom, podczas gdy treść wyobrażeń przymusowych bywa moralnie obojętną, np. dźwięk, piosnka, lęk. Pokusa prze człowieka do czynu, wyobrażeń przymusowych celem wewnętrznym jest trapienie człowieka. Jednakowoż mogą one być okazyą do pokus, zwłaszcza gdy przedstawiają oczom człowieka obrazy szpetne. Pokusa formułuje się zwykle w pewne zdanie, którem przedstawia człowiekowi grzech jako powabny, zapewnia o braku świadków, przyrzeka bezkarność i łatwość zgładzenia grzechu i t. p. Tego wszystkiego niema w wyobrażeniach przymusowych.

Różnią się też od skrupułów tem, że nie odnoszą się do ciężkości grzechów, ani dokładności spowiedzi, chociaż uczucie obawy bywa im wspólne. Aczkolwiek wyobrażenia przymusowe podobne są do obłędu w tem, że w obu wypadkach człowiek nie będąc panem swych myśli, nie potrafi niemi kierować, to jednak zasadniczo się różnią od siebie. Albowiem człowiek w obłędzie nie krytykuje swych myśli, owszem jest święcie przekonany o ich zgodności z rzeczywistością, o ścisłej logiczności w kojarzeniu pojęć, wydawaniu sądu i wyciąganiu wniosków; podczas gdy nawiedzony wyobrażeniami przymusowemi wie i czuje, że jego myśli są głupie, nieprawdziwe, zdaje sobie sprawę ze swego stanu, jednak nie może się uwolnić z tych kleszczy. Druga różnica zasadnicza leży w tem, że obłąkany wydaje sądy nielogiczne wprawdzie ale o rozmaitych rzeczach, podczas gdy wyobrażeniom przymusowym brak wszelkiej rozmaitości, owszem są one zupełnie monotonne; z małemi zmianami, raczej przerwami, jeden i ten sam obraz zawsze go prześladuje, to samo słowo lub ten sam dźwięk w uszach mu brzęczy. Dalej, obłąkani nie są zdolni do zajęć poważnych, podczas gdy mimo cisnących się wyobrażeń przymusowych człowiek może pracować, tylko, ze czuje pewną przeszkodę. W końcu, obłęd trwa zwykle ciągle, wyobrażenia zaś opuszczają człowieka po kilku godzinach, zwłaszcza wśród poważnej pracy, a wracają w chwilach spoczynku.

Wobec tego pokrewieństwa zachodzi pytanie, czy wyobrażenia przymusowe nie są przesłannikami obłędu? Lekarze opierając się na doświadczeniu, rozmaitego są zdania; jedni twierdzą, że chorujący na wyobrażenia nigdy nie popadają w obłęd, inni, że czasem się to zdarza, inni znów utrzymują nawet, że one chronią przed obłędem.

W żadnym wieku nie jest człowiek od nich zabezpieczonym, trapi to nieszczęście młodych (chociaż rzadziej), najczęściej zaś ulegają mu ludzie w średnim wieku. Jakie są przyczyny wyobrażeń mimowolnych? Skłonnymi do tej choroby są ludzie temperamentu melancholijnego, o nerwach słabych, neurastenicy, oddający się występkowi samogwałtu. Przyczynami u kobiet są: osłabienie wskutek zbyt obfitych upławów miesięcznych, trudny poród, ciężarność i karmienie przy osłabionym organiźmie, brak krwi. U mężczyzn: przeciążenie pracą, czy to fizyczną, czy umysłową; ciężka choroba, wyuzdane życie, gniew, wielkie zmartwienie. Najsilniej opadają człowieka po źle przespanej nocy, gdy jest pracą znużony lub gdy czuje ból głowy.

Ponieważ źródłem choroby są nie tylko przyczyny moralne, osłabiające system nerwowy, ale i fizyczne, przeto tak osoby występne jako też cnotliwe mogą w ten stan chorobliwy popaść. Kardynał Bona opowiada na przykład o św. Katarzynie Syenańskiej, że była trapiona najokropniejszymi obrazami [1]).

Rozwój choroby jest powolny, czasem słabnie z wiekiem, czasem kończy się samobójstwem, które chory uważa za jedyne zbawienie swoje.

Z tego, cośmy powiedzieli, łatwo wywnioskować, że siedliskiem jej są nerwy rozstrojone

Cóż sądzić o poczytalności? Nie może tu być dwóch zdań. Skorośmy stan psychiczny takiego osobnika uznali za chorobliwy, to jasnem jest, że fantazmatów jego, choćby były najobrzydliwsze i jak najplastyczniej występowały, niepodobna przypisywać woli jego, są poniewolne, przeto i niepoczytalne. I to jest bardzo ważna wskazówka dla młodych spowiedników, by stanu chorobliwego nie uważali za pokusy szatańskie, jakkolwiek z drugiej strony powinien spowiednik zdawać sobie sprawę z tego, że obrazy te sprośne mogą być i często są okazyą pokus.

Jeszcze jedna kwestya, jak ma postępować spowiednik z takimi penitentami.

Przedewszystkiem pouczy penitenta, że tego rodzaju widma sprośne (bo o te nam najwięcej chodzi) nie są wcale grzechami myślnymi przeciw VI. przykazaniu, bo grzech leży w przylgnięciu woli do złego, a obrazy powstają i dręczą go wbrew jego woli. Powie mu, że to nie są nawet pokusy w ścisłem słowa znaczeniu, jednakowoż upomni, aby się miał na ostrożności. Wyjaśni, że to stan chorobliwy, któremu podlega wiele osób. Poleci opierać się stanowczo takim obrazom, a gdyby opór szkodził, zaleci mu nie zważać wcale na nie, lecz poszukać sobie zajęcia poważnego. Często lepsze jest ignorowanie niż opór, bo przezeń siła wyobrażeń może się wzmódz, jak siła potoku, gdy mu tamę postawimy. Zaleci unikać wszystkiego, co takie wyobrażenia wywołuje, a zwłaszcza natężenia umysłowego i fizycznego, postów ścisłych, umartwień. Taki człowiek powinien ułożyć sobie porządek zajęć i trzymać się go ściśle, w ciągu dnia łączyć się z Bogiem przez akty strzeliste, używać umiarkowanie rozrywek, przyłączać się do wesołego towarzystwa, trzymać się jednego spowiednika i leczyć się. W braku pomocy lekarskiej może spowiednik polecić zmywanie się zimną wodą przed udaniem się na spoczynek.

Ks. Dr. Szczeklik.

---

[1]) O rozpoznawaniu duchów; rozdz. XI.

Znaczenie Birkowskiego
w homiletyce.

Tradycyę wielkich mowców kościelnych z zakonu O. Dominika, którzy w XVI. wieku niemałą sławą okryli polską kazalnicę, wznowił zaszczytnie w następnym wieku członek tegoż zakonu, Lwowianin, X. Fabian Birkowski (1566—1636)[1]. Gdy jednak po poprzednikach jego zakonnych żadna prawie nie pozostała spuścizna dla historyi kaznodziejstwa polskiego, gdyż i w tem, co nawet zostawili na piśmie, posługiwali się wyłącznie językiem łacińskim, tak że dziwne nieraz powieści o niezwykłej mocy ich słowa i o wpływie ich na spółczesnych doszły nas tylko drogą podania albo przez zapiski z drugiej ręki, to natomiast długoletnie a obfite żniwo kaznodziejskie Birkowskiego utrwaliło się drukiem i w ten sposób przechowało się aż po dni dzisiejsze w formie kazań niedzielnych, świątecznych i przygodnych, tak dziękczynnych, jak zwłaszcza obozowych i pogrzebowych. Niedzielne i świąteczne wyszły po raz pierwszy (niezupełne) 1620 r. pod tym tytułem:

Kazania na niedziele i święta doroczne przez X. D. Fabiana Birkowskiego, Zakonu św. Dominika — napisane i wydane, Część I.: Na każdą niedzielę po dwoygu kazań y na Święta przedniejsze. W Krakowie w drukarni A. Piotrkowczyka R. P. MDCXX. fol. str. 842 druk gocki. Na przodzie 4 arkusze zapełnione dedykacyą królowi Władysławowi i regestrem. Część II.: Kazania na Święta doroczne przez X. D. Fab. Birkowskiego napisane i wydane. Na Święta przedniejsze po dwoygu kazań. Cum gratia... w Krakowie w druk. Andrz. Piotrkowczyka R. P. MDCXX. fol. druk gocki str. 586 + 6 (z regestrem). Obie części łącznie w jednym (I.) tomie. Drugie wydanie tego (I.) tomu kazań ukazało się niedługo, bo w 3 lata po pierwszem. Jest to nieco rozszerzone wydanie pierwsze, co także wzmocniona znacznie liczba stronic (w II. części) a nawet zmiany w samym tytule wskazują. Tytuł bowiem jest taki:

b) Kazania na niedziele i święta doroczne. Na każdą niedzielę po dwoygu kazań (i na święta przedniejsze. Tom. I. teraz powtóre wydany z przydatkiem niektórych kazań i regestru dostatecznego — przez X. F. Birkowskiego i t. d. w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka R. P. MDCXXIII. fol. Tom I. Cz. I. str. 842 Cz. II. str. 621 + 4 ark. na przodzie i regestra.

c) W pięć lat później ukazał się tom drugi kazań Birkowskiego, podobnie jak pierwszy na dwie części podzielony, z osobną paginacyą. Ten tom nie doczekał się już wydania ponownego. Jego napis był taki:

Tom wtóry, Cz. pierwsza, w którym środy i piątki przez post wielki i wiele Swiętych w metryce Kościoła katolickiego rzymskiego regestrowanych nowem kazaniem wspomniano. W Krakowie w druk. And. Piotrkowczyka 1628 fol. stron 8 + 782 z dedykacyą N. P. Maryi i z wierszami pochwalnymi na autora przez Jakóba Vitelliusa.

Wtóra część tomu wtórego, teraz nowo wydana, w której wspomnieni są Swięci w metrykę Kościoła rzymskiego katolickiego dawno i świeżo wpisani, przydany jest ku temu rejestr dostateczny. W Krakowie w drukarni Andrz. Piotrkowczyka 1628 fol. str. 914 + 4 na przodzie i regestr.

Inne kazania Birkowskiego t. j. przygodne, tak pogrzebowe jak dziękczynne, drukowane po raz pierwszy sporadycznie, nie mniej kilka panegiryków ukazały się w ponownem wydaniu Turowskiego zeszytami r. 1856, 1858 i 1859 (Sanok i Kraków).

X. Fabian Birkowski ukończywszy nauki w akademii krakowskiej, zajął wnet katedrę filozofii w tejże akademii. W 28. roku życia przywdział szatę zakonną i przez początkowych 14 lat kapłaństwa spełniał urząd kaznodziei w kościele św. Trójcy w Krakowie. Za powrotem z podróży do Rzymu podjął to samo posłannictwo przy kościele OO. Dominikanów w Warszawie. Tu, gdy się sława jego kaznodziejska ustaliła, król Zygmunt III. przeznaczył go na teologa i kaznodzieję synowi Władysławowi. Dzieląc z nim trudy wojenne w wyprawach wołoskich i zadnieprowych, Birkowski połączył żywot rycerski z zawodem apostoła i na tem długoletniem stanowisku stworzył nowy, nieznany prawie u innych narodów, rodzaj wymowy kaznodziejskiej, a wyraziwszy na nim piętno własnej indywidualności, stał się typem polskiego mowcy obozowego. Po wstąpieniu Władysława na tron pozostał przy jego boku jako kaznodzieja królewski, wyręczając osiwiałego na tem stanowisku Skargę i wzorując się na nim do spełnienia tego trudnego a odpowiedzialnego przed całym narodem i w obliczu historyi urzędu. Nie odbiegł też pierwej tego ważnego stanowiska, aż go wiek sam pochylił. Podobnie jak Skarga usunął się z dworu królewskiego do klasztornego zacisza na dwa lata przed zgonem.

Za najważniejsze z jego utworów kaznodziejskich krytyka literacka uznała mowy jego przygodne, miewane przy różnych uroczystościach krajowych, i pogrzebowe, w których rzadkiem zdarzeniem dostało mu się w udziale chwalić największych wieku swego mężów. Nie oceniono go jednak dotąd należycie jako głosiciela chrześcijańskiej religii i moralności, jako kaznodzieję niedzielnego i świątecznego. A oto nam głównie chodzi. Dlatego też umieściło się w nagłówku te tylko jego utwory, z pominięciem wszelkich innych, gdyż tylko w nich znaleść można tło i formę homilijną, co w pierwszym rzędzie należy do zadania tego szkicu.

Kazania Birkowskiego mają prawie te same cechy zewnętrzne, co Skargi, a poszło to nawet stąd, że prócz Pisma św. i homiliarza św. Dominika, a zwłaszcza księgi

---

[1] Literatura: X. Adam Makowski, *Obraz Wiel. X. Fab. Birkowskiego* itd. w Krakowie 1636 in 4° str. 37.

Jan Maxymilian Ossoliński, *Wiadomości hist.-krytyczne*, Lwów, 1818 t. I. str. 144—165.

Euzebiusz Słowacki, *Dzieła*. Wilno 1827 t. III. str. 143.

X. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III.* Wyd. II. Poznań, 1845. str. 153.

Kazimierz Brodziński, *Pisma*. Wyd. III. Poznań 1872 t. III. str. 454—467 t. V. str. 81—101.

Aleksander Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*. Poznań 1845, t. I. str. 237 i 750.

Aleksander Maciejowski, X. F. B. *Pamiętnik religijno-moralny*. t. XVI. 1849.

Wójcicki, *Historya literatury polskiej*. 1853, t. II str. 80.

Bentkowski *Historya literatury polskiej*. t. II str. 255.

X. Wilczek, *Pastoralna o homiletyce*. Kraków 1857, str. 260.

Turowski, *O życiu i pismach X. Fab. Birkowskiego*. Dodatek (str. I—XI.) do kazań obozowych i przygodnych. Kraków, 1858.

Mecherzyński, *Historya wymowy w Polsce*. t. II. Kraków 1858, str. 325—389.

X. Hołowiński, *Homiletyka*, Kraków 1859, str. 441—448.

X. Sadok Barącz, *Rys dziejów Zakonu Kaznodziejskiego*. Lwów 1861 t. II. str. 94—186.

X. Hołowiński, *Homiletyka*. Kraków 1829. str. 441—448.

X. Szpaderski, *O zasadach wymowy kaznodziejskiej*. Warszawa 1870 t. II. str. 256.

Encyklopedya kościelna, Warszawa II., 350.

X. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa*. Cz. II. Kraków 1896. str. 169. i nn.

X. Krukowski, *Rozbiór krytyczny kazań Birkowskiego na niedziele i święta*. Włocławek 1898 (Homiletyka t. I. str. 189—207.).

Tarnowski, *Historya literatury polskiej*. Kraków, 1900 t. II, passim.

miłości (Liber charitatis), czytywał często postyle Skargi »albo z pokory[1]), albo z miłości i poszanowania starca, albo żeby, co uczeni radzi czynią — do roboty (jako mówią) żyłę zagrzał«, więc też przejął się ich treścią i formą. Zatem, chociaż na tytule wypisano »kazania«, nie wszystkie przecież podpadają pod to miano. Owszem są one najczęściej postylami a wielką ich ilość sam autor nazwał »homiliami«, i to nawet między świątecznemi, jak n. p. na dzień Oczyszczenia N. P. Maryi, na uroczystość Trzech Królów i t. p. Makowski nazywa je wprost[2]) postylą. »Nie ma w Polsce kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego *postylla*«. Najwięcej jednak, rzeczywistych homilii spotyka się pośród kazań niedzielnych, tem bardziej, że na wszystkie niedziele i święta napisał ich po »dwoygu«. Często więc jedno z nich, a przynajmniej połowa z któregoś z dwojga, ma wszystkie warunki i cechy homilii kaznodziejskiej, co się niżej szczegółowo wykaże. Nawet sposób układania tych kazań jest zupełnie podobny do tego, którego trzymał się stale Skarga. Różni się chyba tylko tem, że położywszy przed pierwszem kazaniem tekst całej przypadającej na pewną niedzielę perykopy, przed samym jej wykładem umieszcza na czele zdanie wyjęte z perykopy, które ma być jakby ogniskiem i tłem następującego kazania. Ten zwyczaj wprowadził on pierwszy w naszem kaznodziejstwie; nie spotykamy go bowiem ani u Wujka ani u Skargi (w kazaniach niedzielnych i świątecznych) ani u innych poprzedzających go kaznodziejów. Wszędzie też na czele jest wstęp, wprowadzający w krótkości do obranego tematu. Temat sam zapowiada wyraźnie, nie w napisie, ale u końca wstępu w założeniu; podziałów jednak nie zaznacza po temacie. Lecz chociaż części kazania nie są tu wyraźnie oznaczone, przecież w dalszym ciągu występują dość jasno z samego układu i porządku osnowy, owszem rzucają się nawet w oczy, gdyż po kolei oznacza je głoskami alfabetu A — T. Sam wykład jest zwykle nieco obszerniejszy, forma jednak zachowana w nich homilijna, gdyż albo wyłuszcza cały tekst perykopy, albo wziąwszy z niej jeden temat osnuwa jego treść na szczegółach zawartych w perykopie i zmierzając ustawicznie do osiągnięcia głównego celu, t. j. do wyjaśnienia i dowiedzenia tego, co sobie zamierzył, nie puszcza w niepamięć całego tekstu ewangelii, ale owszem czerpie z niej chętnie wyimki dla uzasadnienia swego założenia. Tym sposobem wytwarza po większej części w kazaniach swoich rodzaj nauk homiletycznych, którebyśmy wedle dzisiejszego słownictwa kaznodziejskiego śmiało nazwać mogli »homilią wyższą« albo »syntetyczną«.

Dla wskazania, jak i ile autor wyzyskuje tekst perykopy do swego wykładu, weźmy którekolwiek kazanie niedzielne. Tak n. p. na niedzielę XV. po Świątkach daje Birkowski na tle perykopy w pierwszej części kazania (punkta A—K) ogólną naukę o śmierci, która w streszczeniu tak się przedstawia:

Rzecz zaczyna się: 1) od jej konieczności nieubłaganej; — wszyscy muszą umierać — nikomu nie folguje — każdego czeka; 2) Sama starość jest już ustawiczną chorobą, słabości posłami śmierci; 3) Niepewność chwili śmierci; niepewna co do czasu, co do sposobu, często nagła — podobna do złodzieja; 4) Skutki, jakie sprawuje tak co do ciała, jak co do duszy. Odłącza duszę od ciała. Los ciała po śmierci (bardzo drastycznie i realistycznie). Nędza człowieka co do duszy: utrata osób umiłowanych, sąd, rachunek, sumienie oskarża. Straszna ta godzina oddzielenia!

W części drugiej kazania (punkta L—O) rozpoczyna się właściwa homilia, a w niej opierając się już wyraźnie o tekst perykopy, zastanawia się kaznodzieja: »Co nas uczy ten umarły«? a mianowicie:

1) Jako mamy płakać jedynej duszy, grzechem umarłej?

2) Jakie ma być staranie o młodych, aby nie umierali duchownie? Młody grzesznik ma matkę swą — duszę owdowiałą w rozum, idzie za 5 zmysłami do marności świata, a potem na śmierć.

3) Wyniesieniem swem z bramy uczy, iż grzesznik co myśli, to chce uczynić jawnie. — Nie dość, że w sercu zmarł, on idzie nadto do uczynku jawnego. — Ale Pan zabiega mu drogę grzechu: »Tobie mówię, wstań«! — Porwał się ów zmarły. — Tak i nam trzeba powstawać z nałogów grzechowych.

4) Wyniesieniem swem do grobu uczy, iż grzesznika niosą grzechy do grobu piekielnego. Woła jednak na niego Zbawiciel, aby go powstrzymać przed zatratą wieczną.

Przytaczając te uwagi, kaznodzieja cytuje często odpowiedni tekst perykopy.

Jeszcze więcej znamion homilii zawiera w sobie drugie kazanie na tę samą niedzielę. Tematem jego są: »Nauki do życia potrzebne, wzięte z umarłego w Naimie młodzieńca«. Autor rozwija po kolei ustępy z perykopy: *a) A ta była wdową; b) Tłum wielki ludzi był z nią; c) Przystąpił i dotknął się mar; d) Młodzieńcze: tobie mówię: wstań!* poczem przechodzi do zastosowań praktycznych: »Teraz niechaj młodzież przyjmie do serca nauki bardzo potrzebne do życia, wzięte z tego umarłego młodzieńca w Naim« i t. d.

Podobnie jak w podanym wyżej przykładzie, załatwia się Birkowski z tekstem perykopy prawie wszędzie indziej. Nie pomija go w zupełności nigdzie, ale gdzie się tylko dobra sposobność nadarzy, skrzętnie go wyzyskuje. Na dowód wystarczy, aby nie zapełniać zbytnio miejsca, powołać się choćby tylko na materyał homilijny, zawarty w drugiej części tomu I. jego kazań niedzielnych. Tu należą następujące tematy:

III. niedz. po Trzech Królach: »O pokorze rotmistrza i pilnem staraniu tegoż o zdrowie sługi«.

IV. niedziela po Trzech Królach: »O sprawach P. Jezusa na morzu kłopotów« (jedno z najpiękniejszych).

Niedz. Sześćdziesiątnica: »O przyjmowaniu Słowa Bożego«.

II. niedz. W. postu: »Kto chce wnijść za P. Jezusem na górę, niech będzie podobny Jezusowi, Mojżeszowi i Eliaszowi«.

Poniedziałek Wielkanocny: »O pielgrzymstwie Chrystusa Pana«.

II niedz. po Wielkanocy: »O powinnościach i cnotach pasterzy«.

III. niedz. po Wielkanocy: »Co znaczy Chrystusa na krótki czas widzieć i nie widzieć«?

II. niedz. po Świątkach: »Dlaczego Eucharystya zowie się wieczerzą«?

IV. niedz. po Świątkach: kazanie II. »O dziełach ludzkich w łodzi Piotrowej i na morzu świata«.

V. niedz. po Św. kazanie I.: »O oblitowaniu naszej sprawiedliwości«.

VI. niedz. po Św. kazanie II.: »O miłosierdziu na puszczy okazanem rzeszy«.

IX. niedz. po Św. kazanie I.: »O przyczynach dla których ludzie utracili Jezusa«.

XIII. niedz. po Św. kazanie I.: »O trojakim trądzie grzechowym«.

XV. niedz. po Św. oba kazania, a zwłaszcza drugie wyżej naszkicowane.

XVI. niedz. po Św. kazanie II. »O puchlinach duszy naszej i lekarstwach na nie«.

XVII. niedz. po Św. Oba kazania, a zwłaszcza drugie »O miłości Boga i bliźniego«.

---

[1]) Ossoliński l. c. I. 163.

[2]) Mowa pogrzebowa p. Siarczyński l. c. I. str. 33. wydanie lwowskie z r. 1828.

XVIII. niedz. po Św.: Kazanie I. »O naukach wziętych z uleczenia paraliżem ruszonego«.

XIX. niedz. po Św.: kazanie I. »O gościach zaproszonych na wesele«.

XX. niedz. po Św.: kazanie I. »O podobieństwie grzechu do febry albo gorączki cielesnej«.

Na Poświęcenie Kościoła: kazanie II. »O pożytkach, które odniósł Zacheusz z przejścia Chrystusowego przez Jerycho i z bytności w domu jego«.

Ks. Dr. Jougan.

W sprawie asekuracyi kościołów

i budynków kościelnych.

Wszystkie kościoły i budynki plebańskie są, a przynajmniej powinny być zaasekurowane. W wielu jednak wypadkach zdarza się, że Wielebni Zarządcy kościołów, ewentualnie Komitety parafialne asekurują budynki albo za drogo, albo za tanio. Jeżeli budynki są oszacowane za tanio, wówczas w razie pożaru, narażone są strony konkurencyjne na stratę, gdyż za uzyskane mniejsze wynagrodzenie budynków nie odrestaurują. Jeżeli zaś są ubezpieczone za drogo, wówczas także ponoszą stratę, gdyż co roku muszą opłacać większą premię, a jednak w razie pożaru, całej zabezpieczonej kwoty nie otrzymają. Chociażby nawet przy zabezpieczaniu kościoła najsumienniej podano jego wartość, to komisya likwidacyjna z tem nieliczy się wcale, tylko po pożarze sama szacuje i wedle tego oszacowania, wypłaca. W tym tylko razie Towarzystwo asekuracyjne wypłaca całą ubezpieczoną kwotę, jeżeli ubezpieczający naprzód przy ubezpieczaniu budynków zażąda, ażeby Towarzystwo przez swoich ludzi oszacowało te budynki. Jestto wprawdzie jednorazowy wydatek, ale natomiast w razie pożaru unika się znaczniejszych strat. Uwagi te podaję z własnego doświadczenia.

W czasie pożaru w Oleszycach w dniu 11. maja b. r. spalił się także kościół, plebania i wszystkie budynki ekonomiczne. Kościół był zaasekurowany na 10.000 koron, a dzwonnica na 1.800 koron. Tymczasem komisya likwidacyjna, pomimo tego, że spaliło się wszystko do szczętu, oszacowała tę stratę tylko na 5.131 koron, t. j. mniej o 6.669 koron. Pomimo przedstawień, że wiązanie dachowe było bardzo silne, że za 5.131 koron absolutnie nie pokryje kościoła i dzwonnicy, choćby najlżejszym, gontowym dachem, że komitet parafialny od szeregu lat opłacał premię od 11.800 koron, komisya likwidacyjna uchwaliła, że za 5.131 koron można kościół i dzwonnicę pokryć — i taką tylko kwotę wypłaciła.

Komitet paraf. został więc narażony na olbrzymią stratę najpierw przez to, że opłacał niepotrzebnie od większej zabezpieczonej kwoty znaczną premię, a następnie, że po pożarze otrzymał tak małe wynagrodzenie, że co najmniej drugi raz tyle musi dopłacić, ażeby spalone budynki odbudować. Czy takie postępowanie Towarzystwa asekuracyjnego jest słuszne lub niesłuszne, w to nie wchodzę, ale dla przestrogi Wnych Współbraci podaję ten fakt, ażeby we własnym interesie, przy odnawianiu policy, zażądali od Towarzystwa asekuracyjnego, urzędowego oszacowania budynków erekcyonalnych i od tej dopiero kwoty premią opłacali.

Oleszyce w czerwcu 1901.

Ks. Ludwik Swadowski
dziekan i proboszcz w Oleszycach.

Dekrety Kongregacyi.

Jurysdykcya w czasie morskiej podróży.

Każdy kapłan, podróż morską odbywający, skoro posiada od biskupa swego władzę słuchania spowiedzi, ma tem samem prawo w czasie całej żeglugi słuchać spowiedzi wespół z nim jadących podróżnych, chociażby okręt przepływał terytorya, lub nawet jakiś czas (aliquandiu) zatrzymał się w miejscu podległem jurysdykcyi innych biskupów. (S. Kong. Off. 4. kwietnia 1900).

W czasie ścisłego Postu jedzenie równoczesne ryb przy obiedzie lub wieczerzy dotąd wzbronione było, którzy mieli dyspenzę od mięsnych potraw. Obecnie (9. stycznia 1899 r.) św. Penitencyarya orzekła, iż ten, który dyspenzę takową z powodu słabości uzyskał, *może* przy tem samem posilaniu się i ryb i mięsa używać.

Siadanie podczas „Gloria" i „Credo" przy Mszy św. bez asysty?

Że zwyczaj takowy jest dozwolony, nie ulega najmniejszej wątpliwości; nadto Kongregacya Obrzędów rozstrzygła stanowczo, iż celebrans w tych wypadkach usiąść *może*. Jest to praktyczne w wypadkach, gdy na chórze dłuższe kompozycye się śpiewają a stanie przy ołtarzu nietylko dla kapłana uciążliwem i przykrem się staje, ale nawet współczucie wśród obecnych wiernych budzi.

Portatyle zgodnie z dekretem Kongr. dnia 13. czerwca 1899 r. mogą być robione nietylko z marmuru ale i z każdego innego twardego i wytrzymałego kamienia. Nic można za taki materyał uważać gipsu i nie wolno jego zastosowania w tych wypadkach używać.

Na przyszłość nie jest dozwolonem używanie portatylów, w których wyżłobienie na św. relikwie znajdywałoby się z boku. Winno ono *w środku* kamienia być zrobione. Owszem tenże dekret co do takich portatylów domaga się, by jeśli to bez trudności uczynić można, na nowo je dać do konsekrowania, chociażby już raz konsekrowane były (zob. Pastor b. Trier; z r. 1900, str. 472).

B.

Bibliografia.

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, ułożone podług nauk ks. Waleryana Kalinki C. R. (Kraków 1900. Stron 249).

Rozmyślania te, wydane w roku zeszłym po raz drugi, zawierają dużo wybornej treści. Są one owocem długoletniej pracy duchowej jednego z najwybitniejszych kapłanów naszych i mogą nie tylko służyć do medytacyi, ale też dostarczyć cennego materyału do kazań. Rozmyślanie I. poucza, że Męka Pańska jest szkołą cierpienia, w następnych zaś mówi autor: o modlitwie (»Chrystus Pan w Ogrojcu«), o obmowie (»Ch. P. przed Kajfaszem«), dalej odpowiada na pytanie, czemu P. Jezus nie czyni cudów tam, gdzie wydają się nam nieraz potrzebnemi (»Ch. P. w pałacu Heroda«), zastanawia się nad »zmysłem prawdy«, nad słabością ludzi podobnych do Piłata (»Ch. P. w pretoryum Piłata«), dalej mówi doskonale o pysze (»Korona Cierniowa« od str. 180), o dźwiganiu krzyża (194—99), o słodyczy Chrystusowej (210—99), o przebaczeniu uraz i sumieniu złem (»Ch. P. na krzyżu«). Szczególnie w naukach rekolekcyjnych, przeznaczonych dla inteligencyi, można wiele korzystać z tych rozmyślań. Musimy jednak zwrócić uwagę na pewne usterki, które należałoby poprawić w wydaniu 3. I tak: Słowa Pisma św. nie zawsze są podane w tłómaczeniu Wujka; czytamy np. na str. 214: »Jeźlim źle powiedział, ***pokaż, w ozem źle***« zamiast: »Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem«. (Jan. 18, 23; wydawca nie podaje też z reguły rozdziałów i wierszy) W słowach z listu św. Jakóba (I. 14 i 15) znajdujemy wyraz: »roztargniony«, zamiast »pociągniony« itp. Wiemy wprawdzie wszyscy, że przekład Wujka potrzebuje koniecznie wielu poprawek (zwłaszcza księgi proroków), ale nie wolno nikomu na własną rękę zmieniać wyrazów w tem tłómaczeniu (dlatego też powinniby cenzorowie ksiąg duchownych porównywać cytaty z Pisma św. z tekstem Wujka). Są też i błędy drukarskie, z których żadnego wydawca nie sprostował, jak np. na st. 214: »niemy« zam. »nieny«, 221: »zmową« zam. »zmorą«, 222: »karanie« zam. »kazanie«; na

str. 7 czytamy: »śmierć siebie« (?); jest to wyrażenie, którego nie umiem sprostować.

Wojciech Dzieduszycki. *Wiek XIX* Kraków 1900. Stron 28.)

Jest to mowa, wypowiedziana na uroczystości Mickiewiczowskiej, urządzonej w roku ubiegłym przez stowarzyszenie »Ognisko« w Wiedniu. Z pochwałą poety połączył szan. Autor przegląd treściwy i zajmujący dziejów całego wieku 19. Chciał on jednak za wiele wypowiedzieć w jednem przemówieniu i dlatego mógł swoje myśli zaznaczyć jedynie w sposób zbyt ogólnikowy i nie zawsze zrozumiały dla większości słuchaczy. Niepodobna przecież w kilku słowach scharakteryzować należycie np. poezyi klasycznej i romantycznej (str. 12 i 13). W innych ustępach wspomina mowca o naturalizmie i symbolizmie, aby zaraz przejść do filozofii niemieckiej a od tej do pozytywizmu itd. Zresztą przyznajemy najchętniej, że zapatrywania Autora są rozumne i zgodne z nauką Kościoła; każe on nam »szukać siły w niezłomnej wierze i nadziei przodków i w miłości Ojczyzny.

Ks. Dr. Stanisław Spis. *Święta Teresa od Jezusa, reformatorka zakonu Karmelitańskiego*. (Kraków 1900. Stron 55).

Broszura ta ks. kanonika Spisa, prof. uniwers. Jagiel., świadcząca o pobożności zacnego Autora i jego czci ku św. Teresie, wyszła po raz pierwszy w r. 1882 z okazyi 300-letniego jubileuszu świętej, poczem przełożono ją na język francuski i wydano z przedmową, napisaną przez ś. p. Kardynała Deschamps, prymasa belgijskiego. Obecnie pojawia się w drugiem wydaniu, zbogaconem przez dodanie Offertorium Mszy św. i poezyi św. Teresy (w tłómaczeniu Łucyana Siemieńskiego). Główną treść broszury stanowi egzegeza Mszy, ułożonej na uroczystość świętej. Jest to praca, nie mająca pretensyi do wielkiego znaczenia w literaturze, ale pouczająca, budująca i godna polecenia. *Ks. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: expos. canonicali ks. Józef Gliński, proboszcz w Jagielnicy; ks. Aleksander Zawadzki, proboszcz w Cieszanowie.

Instytucyę kanoniczną na kanonię przy kość. katedralnym we Lwowie otrzymał ks. dr. Józef Zajchowski. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kamionce strumiłowej otrzymał ks. Jan Czyrek tamtejszy administrator.

Prezentę na opróżnione probostwo w Bruckenthalu otrzymał ks. Marcin Cichocki, wikaryusz w Uhnowie; w Mielnicy zaś ks. Wincenty Mroczyński, tamt. administr.

Homagium złożyło Duchowieństwo lwowsk. pod przewodnictwem Przew. ks. Dziekana Lubomęskiego J. Eminencyi ks. Kardynałowi Puzynie w dniu 26. czerwca b. r. o godz. 4. popołudniu.

Dyecezya przemyska.

Najprzewieleb. ks. Biskup Sufragan Karol Józef Fischer powrócił we czwartek dnia 20. b. m. z wizytacyi kanonicznej dekanatu rudnickiego. Parafie i filie, które zwiedził, są: Rudnik, Bieliny, Ulanów, Kurzyna, Pysznica, Racławice, Nisko, Rozwadów, Stany, Kamień, Górno, Łętownia i Jeżowe. W czasie wizytacyi ks. Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania 12.500 osobom; — konsekrował nowe kościoły w Nisku (dnia 10. b. m. i w Kamieniu (dnia 15. b. m.) W każdej parafii po kilkakroć przemawiał. Przyjęcie pełne zapału, jakiego ks. Biskup doznawał, jest dowodem gorącego przywiązania ludności wszystkich stanów do Kościoła i jego Pasterzy.

Wizytacyi kanonicznej dekanatu liskiego dokona Najprz. ks. Biskup Sufragan w następującym porządku: Dnia 30. czerwca b. r. po południu przyjazd do Jasienia, dnia 1. lipca po południu do Lutowisk, dnia 2. lipca po południu do Polany, dnia 3. lipca po południu do Wołkowyi, dnia 4. lipca po południu do Baligrodu, dnia 5. lipca południu do Hoczwi, dnia 6. lipca po południu do Liska, dnia 8. lipca po południu do Tyrawy wołoskiej, dnia 9. lipca po południu do Mrzygłoda, dnia 10. lipca po południu do Poraża, dnia 11. lipca po południu do Uherec.

Konkurs na probostwo w Czyszkach rozpisano z terminem do 25. lipca b. r.; administratorem excurrendo w Czyszkach zamianowany ks. Franciszek Pietrzkiewicz, proboszcz w Miżyńcu.

Przeniesieni: ks. Szast Walenty z Miechocina do Korczyny; ks. Kędra Władysław, z Odrzykonia do Medenic; ks. Pasek Jan, z Dembowca do Gorlic.

Klerykom, IV. roku, teologii, udzieli Najprz. ks. Biskup Sufragan wyższych święceń, a mianowicie »Subdyakonatu« w niedzielę d. 23-go bm. Do »Dyakonatu« przystąpią w dniu śś. Piotra i Pawła 29 go b. m. Do »Presbyteratu« w niedzielę d. 30-go b. m. Święcenia we wszystkie trzy wymienione dni rozpoczynać się będą o godzinie $6^3/_4$ rano. Ordynandami są: Bielawski Józef, Budnik Józef, Jarosz Jakób, Konopka Jan, Kułak Franciszek, Lewkowicz Jan, Łaskawski Ignacy, Michalski Antoni, Ostrowski Andrzej, Raizer Jan, Rużycki Wiktor, Szokalski Franciszek, Swidnicki Jan, Trzyna Andrzej i Wachowicz Ludwik.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.